



Dni Morza rozpoczęły się

Tegoroczne Dni Morza, tę naprawdę masową imprezę, obchodzimy pod hasłami narodowego frontu walki o pokój, o dalszą jeszcze większą rozbudowę naszych sił gospodarczych i obronnych na odcinku morskim. Jest to bowiem nasz wkład w dzieło utrwalenia pokoju, w walkę o realizację zadań Planu 6-letniego w gospodarce morskiej.

W czasie Dni Morza dokonujemy przeglądu osiągnięć naszej bohaterskiej klasy robotniczej na morskim odcinku zadań Planu 6-letniego. Dni Morza są przeglądem twórczego wysiłku polskich stoczniovców i portowców, rybaków, marynarzy i naszej twórczej inteligencji technicznej. W bieżącym roku przegląd ten obejmuje osiągnięcia z roku ubiegłego i dotychczasowe osiągnięcia z roku bieżącego. Tegoroczne Dni Morza to także przegląd dalszych zadań i perspektyw rozwojowych naszego Wybrzeża.

Zarówno zadania jak i perspektywy są olbrzymie, rokuja wspaniały rozwój naszej gospodarki morskiej. W wyniku wykonania zadań Planu 6-letniego nasze porty osiągną niespotykaną dotychczas zdolność przeładunkową — 32.000.000 ton, o 186 proc. zwiększy się ilościowo nasza flota handlowa a jej nośność osiągnie 208 proc. stanu z roku 1949. Niewspółmiernie wysoko, bo aż dziewięciokrotnie wzrosnie nasza produkcja okrętowa, wzrosnie też operatywność naszego rybołówstwa morskiego.

Wielkimi krokami posuwa się naprzód budowa naszej socjalistycznej gospodarki morskiej. Motorem i potężną dźwignią tej budowy, pomnażając wielokrotnie owoce ofiarnych wysiłków naszych ludzi morza jest współzawodnictwo i racjonalizatorstwo, jest czerpanie z przebogatej skarbnicy wzorów i doświadczeń naszych przyjaciół i nauczycieli — radzieckich ludzi morza.

Właśnie dzięki nim, dzięki ofiarnej pracy radzieckich marynarzy i portowców, radzieckich nurków i specjalistów portowych, dzięki pomocy ich wielkiej socjalistycznej ojczyzny — Związku Radzieckiego ożyły i rozpoczęły normalną pracę nasze zniszczone przez hitlerowskich okupantów porty morskie. Właśnie dzięki ich pracy i dzięki pomocy ich ojczyzny nasza gospodarka morska zajęła należne jej miejsce w rozwoju naszego kraju na jego drodze do socjalizmu.

W roku ubiegłym Minister Obrony Narodowej, Marszałek Konstanty Rokossowski z okazji Dni Morza powiedział: „Przyjaźń Polski ze Związkiem Radzieckim i braterskie sąsiedztwo sprawia, że nasze morze stanowi wraz z morzami radzieckimi niezłomny bastion pokoju. Na straży pokojowego rozwoju i pracy naszego Wybrzeża, na straży naszych granic morskich, stoi Marynarka Wojenna, duma narodu polskiego, związana wiecznymi więzami braterstwa broni i ideologii z niezwykłą Marynarką Wojenną Związku Radzieckiego.”

Marynarze naszej Ludowej Marynarki Wojennej doskonale pamiętają słowa Marszałka Konstantego Rokossowskiego. W swej codziennej pracy podnoszą poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, doskonale znają i opanowanie broni i sprzętu wojennego. Stale, codziennie walczą o wzorowe wykonanie 1 - Majowego Rozkazu Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Konstantego Rokossowskiego.

W pracy i służbie marynarze nasi — robotnicy i chłopcy w granatowych mundurach — pełną ręką czerpią z przebogatej skarbnicy wiedzy i doświadczeń bratniej Marynarki Radzieckiej. Właśnie od marynarzy radzieckich uczą się oni wiernej, pełnej poświęcenia i oddania służby dla ludu pracującego, uczą się miłości i przywiązania do naszej Ludowej Ojczyzny.

Nie szczędząc trudu i wysiłku marynarze nasi wzmacniają codziennie siłę naszej Ludowej Marynarki Wojennej, strażniczkę bezpieczeństwa morskich rubieży Polski Ludowej strażniczkę wolności i pokoju.

Na straży WYBRZEŻA

GAZETA MARYNARKI WOJENNEJ

Nr 141 (174)

Gdynia, dnia 17 czerwca 1951 r.

Rok II

Wzmacniając siłę gospodarczą i obronną Polski na morzu przyczyniamy się do rozkwitu naszej Ojczyzny

Wywiad z przewodniczącym Zarządu Głównego Ligi Morskiej tow. Mieczysławem Wąrowskim

W związku z rozpoczynającymi się „Dniami Morza” zwróciliśmy się do przewodniczącego Zarządu Głównego Ligi Morskiej tow. Mieczysława Wąrowskiego z prośbą o podzielenie się z nami swymi uwagami na temat zadań i celów tej organizacji.

Nowa Liga Morska powstała z połączenia Polskiego Związku Zachodniego i Ligi Morskiej na wspólnym zjeździe w kwietniu ub. roku w Szczecinie.

Zjazd połączeniowy nakreślił zadania naszej organizacji, wynikające z założeń wielkiego Planu 6-letniego, przewidującego m. in. ogromny wzrost produkcji przemysłu stoczniovców, powiększenie się stanu floty i ilości przeładunków, unowocześnienie metod pracy w portach i na statkach, podniesienie poziomu technicznego rybołówstwa, ze szczególnym uwzględnieniem rybołówstwa dalekomorskiego. W toku realizacji Planu 6-letniego rozwinię się również żegluga śródlądowa, stanowiąca uzupełnienie żeglugi morskiej i umożliwiająca korzystanie z naszego wybrzeża morskiego innym krajom demokracji ludowej.

Dawniej sprawy morskie traktowane były w Polsce jako pewnego rodzaju egzotyka. Dziś morze stało się dla nas wielkim warsztatem pracy, w którym wykujemy potęgę i dobrobyt ojczyzny. Dla morza pracują nie tylko tysiące stoczniovców, portowców, marynarzy, inżynierów i techników tu, na Wybrzeżu, lecz pracuje cały kraj i cały naród. Węgiel wydobyty na Śląsku płynie morzem do innych krajów, dając nam cenne dewizy, umożliwiające zakup zagranicą niezbędnych dla rozbudowy naszej gospodarki towarów, huty wytapiają stal, z której budujemy statki, fabryki całej Polski produkują materiały służące umocnieniu i rozwojowi naszej gospodarki morskiej. Z Wybrzeża węgiel kraju idą pociągi z ładunkami importowanych dóbr inwestycyjnych, maszyn i surowców przemysłowych. Wybrzeże zaopatruje kraj w ryby morskie.

Morze jest szkołą hartu i entuzjazmu pracy dla ludowego państwa. W sprawach polskiego morza manifestuje się wspaniałe jedność i zwartość naszego narodu, gotowego do najwyższej ofiarności w pracy i w walce, gdy chodzi o rozbudowę naszej potęgi nad Bałtykiem i wzmocnienie obronności naszej granicy morskiej.

Pogłębiać świadomość, że Polska po raz pierwszy w swych dziejach i zarazem na zawsze stała się pań-

stwem morskim, że o sprawy morskie troszczyć się musi każdy polski obywatel w całym kraju, przy każdym warsztacie pracy, szeroko popularyzować osiągnięcia Polski Ludowej na Wybrzeżu i na morzu — to jedno z czołowych zadań naszej organizacji.

Dlatego też Liga Morska wyjaśnia najszerszym masom naszego społeczeństwa wielkie znaczenie gospodarcze i polityczne morza dla naszego ludowego państwa, dla jego przyszłego rozwoju. Uczy kochać pracę robotnika portowego, trud marynarza, uczy kochać statki zbudowane rękoma tysięcy Soldków i Makowskich. Zacieśnia więź społeczeństwa z Ludową Marynarką Wojenną, czuwającą na rubieżach morskich nad bezpieczeństwem naszego kraju i jego twórczej pokojowej pracy.

Liga Morska jako organizacja masowa wiąże naród z ludźmi i sprawami morza, wyjaśnia i popularyzuje Plan 6-letni na odcinku morskim, umiowanie morza przekuwa w realny wysiłek dla dobra Polski Ludowej.

Wiemy tu, na Wybrzeżu, jak wiele daje nam pomoc i przykład Związku Radzieckiego w dziedzinie rozbudowy, unowocześnienia i oparcia na nowych, socjalistycznych podstawach naszej gospodarki morskiej. Przygotowując młodzież do pracy na morzu, dążyć musimy do jak najszerszego przyswojenia jej wspaniałych osiągnięć radzieckich w dziedzinie żeglugo - portowej. Zbliży ją to jeszcze bardziej do wielkiego Kraju Rad, nauczy cenić i kochać naszych przyjaciół radzieckich, bohaterską młodzież stalinowską, budującą w swym kraju komunizm.

Zadania swoje Liga Morska realizuje drogą propagowania wśród społeczeństwa i organizowania w całym kraju wszelkiego rodzaju sportów wodnych, drogą masowego szkolenia naszych rzesz młodzieży w dziedzinach, mających bezpośredni związek z pracą na morzu, jak żeglarstwo, pływanie, modelarstwo szkatnicze, w zakresie nawigacji, meteorologii, sygnalizacji itp.

Tegoroczne „Dni Morza” będą masową imprezą obchodzoną pod hasłem walki o pokój i Plan 6-letni w szerokim froncie narodowym, walki o zwiększenie naszych sił na morzu jako wkładu w pracę nad utrwaleniem pokoju.

W okresie „Dni Morza” poświęconym sprawie pokojowego budownictwa na 519-kilometrowym wybrzeżu, odzyskanym dzięki historycznemu zwycięstwu Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, naród

polSKI wykaże swoją gorącą wolę realizacji zadań drugiego roku Planu 6-letniego, wolę walki o utrwalenie pokoju, zadokumentowaną jednomyślnie podczas Narodowego Plebiscytu, wolę budowy socjalizmu nad Bałtykiem od Swinoujścia i Szczecina po Gdańsk i Elbląg.

„Dni Morza” będą nie tylko podsumowaniem dotychczasowych wyników pracy na morzu, ale i mobilizacją do dalszej ofiarnej pracy. W okresie tym będziemy wskazywać na nierozzerwalny związek naszych dotychczasowych osiągnięć z dalszymi perspektywami rozwoju Polski ku socjalizmowi, z historycznymi, przeobrażeniami politycznymi społecznymi i gospodarczymi, z powstaniem i ugruntowaniem władzy mas pracujących pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej awangardy — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Będziemy wskazywać, że nasze osiągnięcia na morzu i w żegludze śródlądowej to dzieło klasy robotniczej, dzieło mas pracujących, wyzwolonych z pęt kapitalistycznego ucisku, to konsekwentna realizacja linii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rządu ludowego.

„Dni Morza” będą również manifestacją miłości, przywiązania i serdecznej wdzięczności dla bohaterskiej Armii Radzieckiej, ludowego Wojska Polskiego i Marynarki Wojennej za wyzwolenie naszej ojczyzny, naszych portów i Wybrzeża. Ludowe Wojsko Polskie i Marynarka Wojenna, złączone niemi braterstwa z siłami zbrojnymi ZSRR, wiernie czuwają nad ochroną pokoju, nad nienaruszalnością naszych granic, nad naszym socjalistycznym budownictwem. Podczas gdy bowiem siły zbrojne państw imperialistycznych służą celom grabieżczym i zaborczym, nasze ludowe Wojsko i nasza Marynarka Wojenna ochraniają wolność, suwerenność i niepodległość naszej ojczyzny, pracę pokojową robotnika, chłopca i inteligenta polskiego.

W naszej polityce morze to szeroki gościniec pokojowej współpracy ze wszystkimi narodami, to element siły w walce o pokój i postęp.

Krocząc drogą socjalistycznego rozwoju, wzmacniając narodowy front walki o pokój i Plan 6-letni, wzmacniając siłę gospodarczą i obronną Polski na morzu, przyczyniamy się do wzrostu potęgi całej naszej ojczyzny, będziemy dalej pod przewodnictwem Związku Radzieckiego wzmacniać siły obozu postępu i pokoju, będziemy utrzymywać pokój.

Na okrętach i w jednostkach Marynarki Wojennej

PRZYGOTOWANIA DO EGZAMINÓW ZE SZKOLENIA PARTYJNEGO

Zbliży się okres egzaminów ze szkolenia partyjnego. Pod koniec tego miesiąca zostaną podsumowane wyniki tego szkolenia. Pamięta o tym doskonale organizacja partyjna, której sekretarzem jest tow. Maślak.

Komitet tej organizacji dokładnie przeanalizował stan szkolenia partyjnego w grupach podoficerów i marynarzy, ustalił konkretne środki pomocy w należywym opanowaniu słabiej znanych tematów. Komitet postanowił zorganizować dodatkowe lekcje, konsultacje i pomoc indywi-

dualną dla towarzyszy mniej awansowanych.

O KOLEŻENSTWIE W SŁUŻBIE

W naszej jednostce na wyróżnienie zasługuje st. mar. Nicko Mikołaj. Kol. Nicko jest aktywnym zetempowcem, w czasie zajęć politycznych czy bojowych stara się on poznać jak najdokładniej bieżący temat lekcji, by później móc wytłumaczyć kolegom słabszym niezrozumiałe zagadnienia. Jest on bardzo koleżeński co szczególnie winno cechować członka ZMP.

St. mar. Nicko mówił: — Będę tak pracował, ażeby z każdym dniem podnosić swój po-

ziom ideologiczny. Czynem udowodnię swój wkład w dzieło utrwalenia pokoju, będę starał się świecić przykładem wszystkim marynarzom.

mar. Br. Jakubowski

ELIMINACJE SPORTOWE

W jednostce gdzie zastępcą jest oficer P. trwają przygotowania do mistrzostw sportowych Marynarki Wojennej. Dzisiaj odbędą się eliminacje sportowe mające na celu wyłonienie najlepszych zawodników. W organizowaniu eliminacji i pracach przygotowawczych wyróżnili się of. Sławny, bosman Gempka i mat Strągowski.

Wzorowy celowniczy marynarz Sadowski osiąga stale sukcesy w służbie i wyszkoleniu dzięki sumiennej realizacji żołnierskiej przysięgi

Mar Sadowski przed kilkoma miesiącami zetknął się po raz pierwszy z życiem wojskowym i z życiem na okręcie. Miał wtedy dużo trudności w odpowiednim wykonywaniu obowiązków. Toteż nad mar. Sadowskim od samego początku roztoczyła opiekę organizacja zetempowska. W związku z tym zarząd rozdał aktywowi zetempowskiemu zadania indywidualne.

Mat Mazur zapoznaje marynarza Sadowskiego z działem artylerii i stale mu pomaga w oparowaniu specjalności artylerzysty, a mat Lachowicz zapoznaje go z budową okrętu. Często można zobaczyć mar. Sadowskiego razem z kol. Mazurem i Lachowiczem, krzątających się przy działku względnie urządzeniach i mechanizmach okrętowych. Samozaparcie i wielka chęć zdobycia wiedzy z jednej strony, a pomoc kolegów zetempowców z drugiej, przełamywały pierwsze trudności.

Mineły dwa miesiące. W międzyczasie mar. Sadowski wybija się na czoło naszych artylerzystów. Dobry wynik, jaki otrzymał podczas egzaminów, zachęcił go do dalszej pracy. Dowódca działu bosmat Zera widząc zapał mar. Sadowskiego, stale go wyróżnia i udziela ze swej strony wszechstronnej pomocy.

Gdy raz spytałem mar. Sadowskiego czemu zawdzięcza swe osiągnięcia odpowiedział mi:

— Przede wszystkim troskliwej opiece organizacji zetempowskiej i wielkiej pomocy kolegów zetempowców, którzy nie szczędzili sił, aby dla wspólnego dobra całego działu pomóc mi jak najwięcej. Stworzyli wokół mnie naprawdę koleżeńską atmosferę, dodając mi sił i chęci do dalszej intensywnej pracy.

— Poza tym osiągnięcia swe zawdzięczam sumiennemu wykonywaniu moich regulaminowych obowiązków, sumiennej realizacji żołnierskiej przysięgi w mej codziennej pracy.

— Przecież każdy z nas przysięgał „...być uczciwym, zdyscyplinowanym, mężnym i czujnym żołnierzem Polski Ludowej, przykładać się gorliwie do szkolenia wojskowego, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych i przepisy regulaminów...”

— Te słowa przysięgi — to mój drogowskaz w służbie i nauce. Dzięki niemu mogę sumiennie wykonywać swe obowiązki — mówi mar. Sadowski. Za tym drogowskazem winien iść śmiało każdy marynarz.

Strzelanie jakie się ostatnio u nas odbyło pokazało owoce ciężkiej i żmudnej pracy marynarza Sadowskiego, który wykonał je na bardzo dobrze. Dowódca oceniając osiągnięcia mar. Sadowskiego udzielił mu pochwały. Mar. Sadowski który jeszcze kilka miesięcy temu nie miał w ogóle styczności z działem, dziś jest wzorowym celowniczym i dobrym artylerzystą.

mat Szczepan Taraszczuk

Zła praca i niewłaściwa postawa agitatora obniża poziom dyscypliny w pododdziale

St. mar. Grześkiewicz jest agitator, lecz świeci złym przykładem wszystkim marynarzom pododdziału. Agitator Grześkiewicz zasypia na służbie, jego broń jest ciągle brudna. Agitator Grześkiewicz całkowicie zapomina o dyscyplinie, zaniedbuje się w nauce i pracy w swej specjalności.

W ostatnich kilku miesiącach przestał być koleżeńskim. Gdy któryś z kolegów zwróci się z pytaniem lub prośbą o pomoc usłyszysz wzamian odmowną i arogancką odpowiedź st. mar. Grześkiewicza.

Dlaczego st. mar. Grześkiewicz dobrze pracował do chwili swego wyjazdu na urlop! Dla

tego, że chciał jechać do domu. A po powrocie z urlopu „nie ma poco pracować” gdy się nic zamian od dowództwa nie otrzyma.

Jako agitator już od dwóch miesięcy nie prowadził żadnej prasówki czy pogadanki, na zebraniach ZMP nie zabiera głosu w dyskusjach. Codziennie niemal nie wykonuje swych regulaminowych obowiązków, nie wykonuje żołnierskiej przysięgi.

Na ostatnim zebraniu został skrytykowany przez kol. Kumika, który wykazał mu, jakie błędy popełnia. Wówczas st. mar. Grześkiewicz nie postąpił jak zetempowiec i nie przeprowadził samokrytyki.

Każdy agitator winien też być korespondentem. Natomiast kol. Grześkiewicz nawet do naszej gazetki ściennej nie chce pisać artykułów, a cóż mówić o pisaniu do naszej gazety marynarskiej. Tak nie postępuje zetempowiec i agitator, który winien być przodownikiem wyszkolenia!

Życzeniem wszystkich kolegów naszej jednostki jest by kol. Grześkiewicz zmienił swoje postępowanie, by zaczął pracować tak, jak winien pracować zetempowiec i agitator.

Chcemy widzieć w Was dobrego, mobilizującego przykład, kol. Grześkiewicz! !

mat Bajorek

Jak pracuje kolegium redakcyjne

Atrakcyjna, aktualna, nawiązująca do życia pododdziału oto cechy gazetki redagowanej przez zespół mata Tatara

Gazetki ścienne w naszej jednostce do niedawna nie spełniały należycie swej roli. Ukazywały się one niesystematycznie, treścią swoją częstokroć nie były związane z życiem jednostki. Marynarze zabierający głos na łamach gazetki wypowiadali się raczej na tematy oderwane od zagadnień nurtujących jednostkę, a jeżeli poruszyli jakiś problem to poruszali go ogólnikowo nie stosując zdrowej krytyki.

Nic też dziwnego, że tego rodzaju gazetki nie interesowały w dostateczny sposób marynarzy. Zachodzi pytanie: kto był winien za słabe oddziaływanie gazetki na życie pododdziału? Odpowiedź jest prosta. Winę ponosi tutaj kolegium redakcyjne, które nie potrafiło umiejętnie pokierować pracą i nadać gazetce odpowiedni poziom. Skład zespołu redakcyjnego często zmieniał się, brak było kolektywnej pracy i odpowiedzialności za gazetkę.

Nowe kolegium redakcyjne wybrane spośród marynarzy i podoficerów w trzeciej dekadzie maja, od pierwszego posiedzenia wzięło się szczerze do pracy. Sam dobór składu kolegium w osobach: mat Tatar, st. mar. Lipman, mar. Skalski i mar. Tchorowski, gwarantuje dobrą pracę, ponieważ są to marynarze orien-

tujujący się doskonale w każdej dziedzinie życia jednostki i umiejący krytycznie spojrzeć na pracę swoją i kolegów, przodujących w służbie.

Kilka numerów wydanej do tego czasu gazetki wykazały właściwy styl pracy kolegium. Gazetka obecnie spełnia swoją rolę — jest poważnym czynnikiem w likwidacji niedociągnięć i braków w pododdziale oraz w popularyzacji przodowników wyszkolenia i form ich pracy.

Każdy numer gazetki kupia uwagę całego stanu osobowego jednostki, a artykuły są żywo omawiane przez marynarzy, którzy swoimi uwagami dzielą się z redakcją jak np. mat Kapelski, który zwrócił uwagę na zbyt małe i nieśmiało operowanie nazwiskami marynarzy niezdyplinowanych i ociągających się w wyszkoleniu, a mar. Nowakowski zwrócił uwagę na niejednokrotne umieszczanie zbyt długich artykułów na łamach gazetki.

Wypowiedzi takie, krytyczne czy też pochwalające pracę redakcji są bodźcem do pracy dla kolegium redakcyjnego, które z każdym nowym numerem gazetki zwiększa jej wartość.

Kolegium redakcyjne na swoich posiedzeniach omawia kole-

tywnie poszczególne numery gazetki, ustalając tematykę i szatę graficzną, oraz wyciągając odpowiednie wnioski z braków poprzedniego numeru. Częstokroć na posiedzeniu znajdują się marynarze nie wchodzący w skład kolegium, którzy swoją radą przyczyniają się do ulepszenia stylu pracy kolegium. Poszczególne członkowie redakcji są odpowiedzialni za swoje działy pracy jak np. wyszkolenie polityczne i liniowe, sport, życie organizacji partyjnej i zetempowskiej. Ich zadaniem jest dbać o to, by artykuły tematycznie związane z ich działami były nadsyłane do redakcji w terminie, a jednocześnie pomagać marynarzom w opracowaniu tych artykułów.

Sama szata graficzna gazetki opracowana jest prosto i zrozumiale. Każdy artykuł poprzedzony jest małą ilustracją która obrazuje jego treść, przyciągając uwagę marynarzy i zachęcając ich do czytania.

Szeroki oddźwięk jaki znajduje każdy nowy numer gazetki wśród całego stanu osobowego jednostki świadczy o tym, że praca kolegium redakcyjnego jest dobra i że gazetka spełnia swoją wychowawczą rolę.

mar. Jerzy Wiatr



Czołowi sportowcy Marynarki Wojennej

Podchorąży Edward Sut mistrz pływacki

Pchor. Sut Edward to syn robotnika z Poznania. Ojciec jego członek partii do niedawna był zwykłym robotnikiem. Lecz dzięki współzawodnictwu stał się przodownikiem pracy. Partia widząc oddanie się jego ojca w budowie socjalistycznej Polski powierzyła mu kier. stanowisko fabryki konserw w Poznaniu.



Przed wojną źle się działo Sutom. Ojciec uległ wypadkowi przy pracy i leżał długi czas w łóżku. Fabryka żadnej zapomogi nie dawała. Matka musiała chodzić do pracy, bo małe dziecko rodzeństwo narażone było na głód.

Lecz czasy te należą już do przeszłości i nie pozwolimy aby one kiedy miały wrócić — powiedział kol. Sut.

Pchor. Sut jest aktywnym członkiem ZMP. W roku 1950 wstąpił ochotniczo do Oficerskiej Szkoły Mar. Woj. W cywilu uprawiał już sport pływacki od roku 1946 w klubie sportowym ZWM „Zryw” — Krotoszyn. Pływał początkowo wyłącznie stylem klasycznym i osiągał jak na ówczesne czasy niezły wynik 1:30.

Pierwszy sukces to dopiero Mistrzostwa Polski 1947 roku

w Bielsku, gdzie na 200 m stylem klasycznym osiąga 3:12,1 i zajmuje III miejsce w klasie pierwszej. Zaznaczyć trzeba, że mistrz Polski, startujący wówczas w klasie mistrzowskiej osiągnął zaledwie 3:08,5. W tym samym roku zapisał się na 6-cio miesięczny kurs wychowania fizycznego w Warszawie. Tam mając do dyspozycji krytą pływalnię udowodnił, że stać go na coś więcej. Pod okiem znanego trenera naszej kadry narodowej T. Wilińskiego zrobił olbrzymie postępy.

Na mistrzostwach okręgu warszawskiego zajął drugie miejsce tuż za znanym zawodnikiem warszawskim, wicemistrzem Polski Markiem, uzyskując bardzo dobry wynik 1:22,6. Po ukończeniu kursu z wynikiem bardzo dobrym pracował jako instruktor W.F. przy Komendzie Wojewódzkiej S.P. w Katowicach. W roku 1949 wzięty udział w trójmeczcu pływackim w jego rodzinnym mieście Krotoszynie. Na zawodach tych zwyciężył na 100 m. stylem dowolnym w bardzo dobrym czasie 1.08,4.

Jednakże największe sukcesy odnosi już w wojsku. Na mistrzostwach okręgu gdańskiego osiąga bardzo dobre wyniki, np. na 100 m. stylem dowolnym 1.08,2 oraz pierwsze miejsce na 100 m stylem klasycznym 1:19,2. Wyniki te są rezultatem jego planowej i systematycznej pracy.

Trzeba zaznaczyć, że pchor. Sut jest nie tylko dobrym sportowcem, ale również dobrym kolegą i uczniem. Jest on jednym z tych podchorążych, którzy potrafią pogodzie sport z nauką gdyż rozumie doskonale, że nie wystarczy być dobrym sportowcem, ale że trzeba być jeszcze lepszym uczniem.

mat pchor. Ludwik Gruszecki
mat Aleksander Fijak

Każdy marynarz zdobywcą odznaki SPO

Okres szkolenia letniego to okres, w którym bardzo wiele uwagi poświęca się między innymi masowej pracy sportowej. Należy to doceniać dowództwo, rozumie to dobrze skład osobowy jednostki. W ostatnim okresie naczelnym naszym hasłem w pracy sportowej jest: „Każdy marynarz zdobywcą odznaki SPO”.

Wielu naszych czołowych sportowców pomaga słabszym podoficerom i marynarzom w zdobyciu odznaki SPO. Wyjaśniają im oni sposoby prowadzenia treningów celem uzyskania koniecznych minimów. Wyróżniają się tu bosman Jabłoński, st. bosman Mielczarek, bosman Ditkowski i inni.

Dzięki nim już w pierwszym okresie większość podoficerów i marynarzy otrzymała odznaki SPO. Wręczenie tych odznak odbyło się bardzo uroczystie i

dokonał go dowódca przed frontem jednostki.

Nie wszyscy jeszcze jednak rozumieją znaczenie posiadania odznaki SPO. A przecież zdobycie odznaki SPO jest dla każdego marynarza czy podoficera egzaminem z jego gotowości do obrony Polski Ludowej. Nie trzeba szczególnych zdolności, aby zdobyć odznakę SPO, trzeba tylko solidnie i systematycznie pracować. Świadczą o tym najlepiej przykłady osiągnięć mar. mar. Przekwasa czy Kwiecienia, którzy mimo tego, że w cywilu niemal zupełnie nie uprawiali sportu, dzięki usilnej pracy zdobyli określone minima i otrzymali odznakę SPO.

Niech ich osiągnięcia staną się przykładem dla wszystkich pozostałych. Niech na piersi każdego z nich już wkrótce zabłyśnie odznaka „Sprawny do pracy i obrony”.

ppor. Józef Urbanek

Robotnicy — gospodarze naszych portów usprawniają stale ich pracę Jak powstała „łyżka” dźwigowego Błochowiaka

Błochowiak zatrzymał taśmę dźwigu — łoskot spadającego do ładowni węgla ucichł. Umorusani trymerzy zrzucili na dół łopaty i sami zeszli do ładowni. Z wysokości kabiny dźwigu Błochowiak patrzył jak rozgarniają łopatami węgiel pod burty ładowni, wzniesając tumany kurzu. Nawet tu, w dźwigowej kabynie upał był dokuczliwy, a cóż dopiero tam w ładowni, w węglowym pyle...

Dźwigowego Błochowiaka zawsze denerwowały te przerwy w pracy. Nie próżnował wprawdzie — zawsze znalazł jakąś robotę przy dźwigu, ale... Tam na dole w dusznej ładowni ludzie się męczą, w prymitywny sposób —

łopatami — rozgarniają powoli węgiel, a tymczasem nowoczesna



maszyna o olbrzymiej zdolności ładowania stoi bezczynnie; musi czekać aż trymerzy rozgarną równomiernie po całej ładowni leżącą pod łukiem stożkową kupę węgla.

Swoje rozmyślenia Błochowiak zaczął przenosić na papier wreszcie wykonał rysunek techniczny i według niego — model „łyżki”. Wypatrzył odpowiedni moment, kiedy akurat nie było interesantów w biurze technicznym i rysunek i model pokazał inżynierowi Lesińskiemu.

Inżynier z uwagą słuchał wyjaśnień, oglądał rysunek, model: — No, dobrze... Zrobimy próbę.

Błochowiak nie mógł się doczekać tej próby

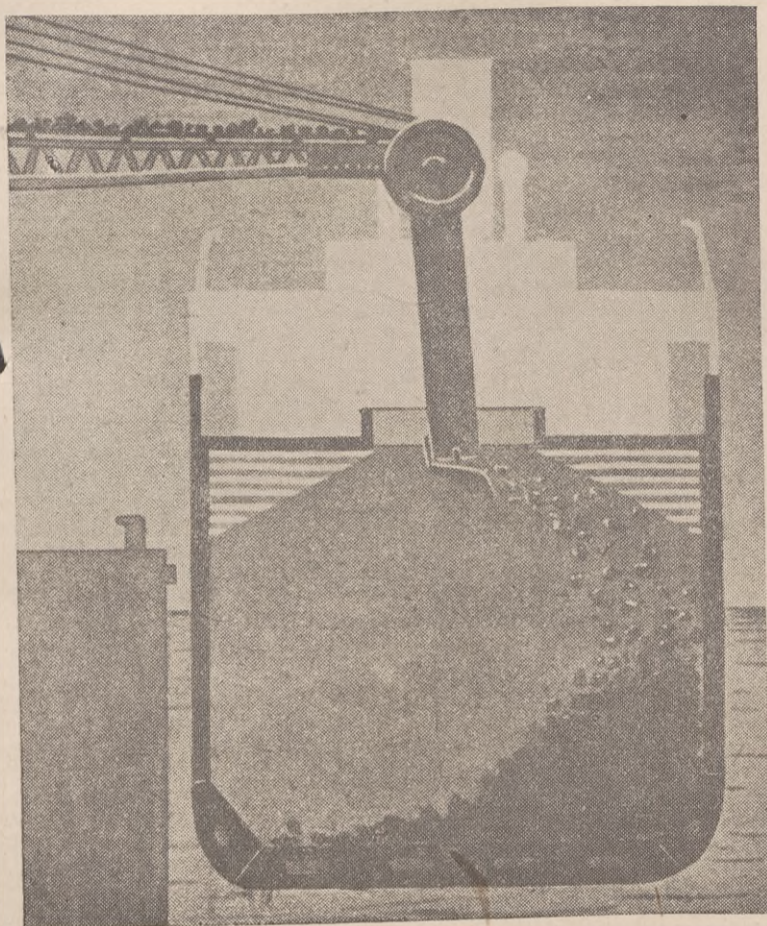
Gotowe! Taśmowiec ruszył z chrzęstem. Ludzie czekali w napięciu. Wreszcie z „teleskopu” wyleciał czarny strumień, z łoskotem załamał się na „łyżce” i poleciał pod samą burtę ładowni, waląc w nią bryłami węgla.

— Hurra — Brawo Błochowiak! — trymerzy przekrzykiwali, li łoskot spadającego węgla, klepali Błochowiaka po plecach, ścisnęli mu ręce. A on przyjmował te powinszowania zmieszany, zaczerwieniony z radości...

Było to w lecie 1947 roku. Od tam „łyżka” Błochowiaka nie opuszczała już taśmowego pirsu. — Posługując się nią trymerzy nie wiele mieli do roboty w ładowni: już nie musieli rozgarniać łopatami po tysiąc a czasem i tysiąc osiemset ton węgla — ot — tylko dopełnić kilkoma tonami ładunek i wyrównać powierzchnię węgla przed zamknięciem luku.

Błochowiak jest dziś członkiem Klubu Racjonalizatorów przy Zarządzie Portu Gdynia-Gdańsk. Pracuje nad nowymi usprawnieniami, ale już nie sam, nie bez pomocy. W Klubie uczy się — zdobywa wiedzę techniczną, korzysta z biblioteki, fachowych porad inżynierów i naukowców.

Stanisław Błochowiak, syn małorolnego chłopca, robotnik, który mimo swych zdolności nie raz przymierał głodem za rządów sanacji, dopiero w Polsce Ludowej znalazł możliwość wyzyskania swych talentów dla dobra swego i swej Ojczyzny.



Dzięki trosce władzy ludowej rybołówstwo nasze czeka wspaniały rozwój w Planie 6-letnim

Mimo bardzo niskiego spożycia ryby morskiej w Polsce międzywojennej import ryb z zagranicy wyrażał się sumą 20 milionów złotych rocznie. Zapotrzebowanie krajowe na ryby morskie odnosiło się przede wszystkim do gatunków pochodzących z połowów dalekomorskich (śledź), dlatego już przed wojną próbowano stworzyć polską flotyllę dalekomorską, ażeby import ryb zastąpić połowami własnymi. Rezultatem tych prób była niewielka flotylla dryfterów i trawlerów, powstała przy pomocy kapitału obcego i dlatego niemal całkowicie od niego uzależniona.

Po wojnie, dzięki zmianom ustrojowym w naszym kraju i uzyskaniu 500-kilometrowego wybrzeża, sytuacja na odcinku rybołówstwa dalekomorskiego zmieniła się radykalnie. Państwo Ludowe przystąpiło do organizacji rybackiej flotylli dalekomorskiej — flotylli niezależnej od obcych kapitałów, która pracując w interesie kraju przyczynia się do wzrostu jego dobrobytu.

Już w wyniku realizacji planu 3-letniego nasze rybołówstwo dalekomorskie wzrosło do tego stopnia, że blisko 50% importu ryb można było zastąpić połowami własnymi. Już wówczas nasza flotylla dalekomorska z trudem mieściła się w porcie gdynińskim — jedynym porcie polskim zdolnym do bazowania rybackich statków dalekomorskich.

Nic więc dziwnego, że myśląc o przygotowaniu nowej bazy dla rybołówstwa dalekomorskiego

zwrócono uwagę na Szczecin — najbardziej na zachód wysunięty port polski, a więc najbliższy łowiiskom polskim. Po rozpatrzeniu możliwości utworzenia w Szczecinie bazy dla rybackich statków dalekomorskich postanowiono bazę tę zbudować w awanporcie Szczecina — w Swinoujściu.

Dlaczego?

Port szczeciński oddalony jest od morza o 65 km, a wody Zalewu Szczecińskiego i Odry, przez które trzeba płynąć do Szczecina, są trudne dla nawigacji, szczególnie w zimie, kiedy pokrywają się grubą nieraz skorupą lodu. Przy tych warunkach przeniesienie trawlerów z Gdyni do Szczecina nie dałoby prawie żadnych korzyści, natomiast za-bazowanie ich w Swinoujściu obniży znacznie koszty połowów dalekomorskich.

Każdy trawler wychodzący na Morze Północne ze Swinoujścia, a nie z Gdyni, zyskuje na tym dwie doby w jednym rejsie (różnica w trwaniu podróży do łowiiska i z łowiiska). Flotylla dziesięciu trawlerów przeniesiona z Gdyni do Swinoujścia, w ciągu roku wykona o 18 rejsów więcej, a więc złowi blisko 2 tys. ton ryby więcej niż gdyby operowała z Gdyni. Ponadto flotylla ta spali o 36 tys. ton mniej węgla i zużyje o 4500 kg mniej oliwy maszynowej rocznie. Tak więc na przeniesieniu tylko dziesięciu trawlerów z Gdyni do Swinoujścia zyskujemy rocznie blisko 7 milionów złotych.

Plan budowy bazy rybackiej w Swinoujściu realizowany będzie w kilku etapach. Realizacja pierwszego etapu rozpoczęta w roku 1948, zakończona zostanie już w roku bieżącym. W tym etapie zbudowany zostanie pierwszy basen portowy oraz komplet urządzeń przemysłowych, zaopatrzeniowych i gospodarczych, pozwalający już na zabazowanie statków rybackich.

W następnej fazie budowy bazy plan przewiduje powiększenie basenu, rozbudowę urządzeń przemysłowo-gospodarczych i budowę całego osiedla wraz z wszelkimi urządzeniami socjalnymi. W wyniku realizacji tej fazy w roku 1955 w Swinoujściu powstanie największy i najbardziej nowoczesny na Bałtyku port rybacki, w którym bazować będzie wielka, nowoczesna flotylla. Równocześnie niezależnie do miasta leżącego na lewym brzegu Swiny, powstanie nowe, socjalistyczne miasto rybackie.

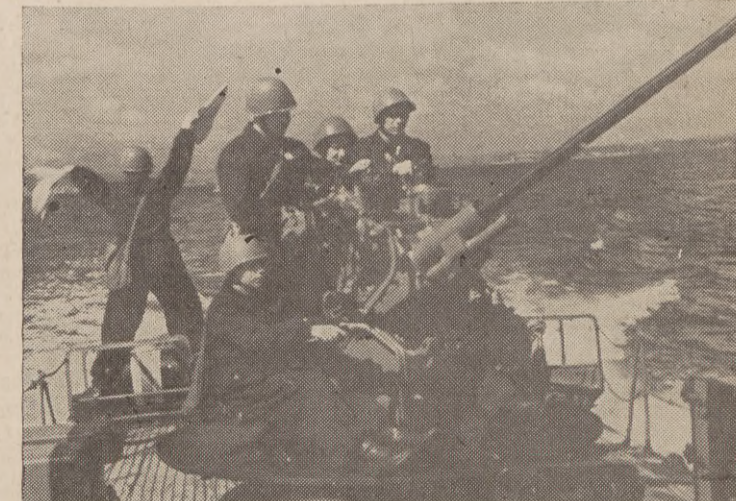
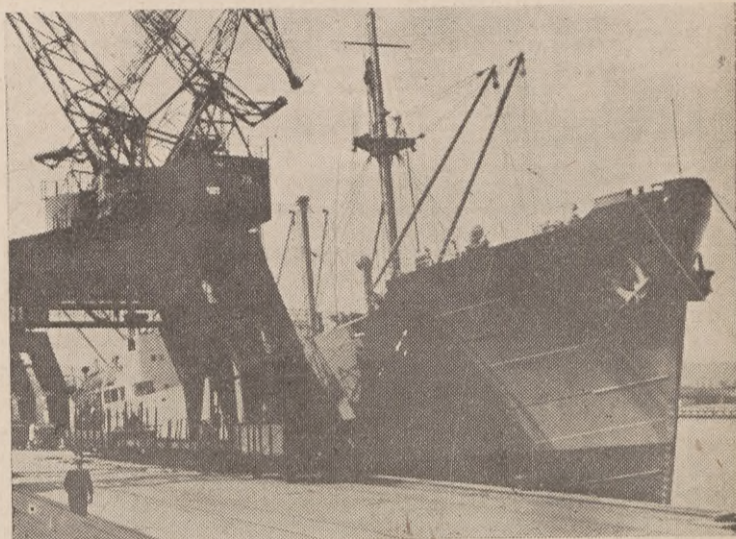
Budowa portu w Swinoujściu — Warszawie daje nowe możliwości rozwojowe naszemu przemysłowi rybackiemu i jednocześnie zmienia całkowicie charakter tego nadmorskiego miasteczka, które w rękach faszystowskich Niemców było tylko ośrodkiem letniskowym i... bazą wojenną. W pokojowym budownictwie naszego kraju Swinoujście staje się miastem przemysłowym, jakich wiele powstaje w Polsce budującego się socjalizmu.

Morze to przede wszystkim wielki teren pracy

MORZE — TO NIE TYLKO PIĘKNY, WSPANIAŁY ŻYWIÓŁ. MORZE TO PRZED E WSZYSTKIM WIELKI TEREN PRACY, TO POTĘŻNE ŹRÓDŁO BOGACTW, TO ROZLEGŁE SZLAKI ŻEGLUGOWE, WIĄŻĄCE KRAJ ZE ŚWIATEM, TO NIEZWYKLE SPRZYJAJĄCY CZYNNIK W GOSPODARSTWIE OGÓLNOKRAJOWYM I JESZCZE BARDZIEJ POMYŚLNY CZYNNIK DLA ROZWOJU HANDLU I WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ....

PRAGNIEMY ABY PROBLEM MORZA STAŁ SIĘ JAK NAJRYCHLEJ DLA CAŁEGO NARODU NIE TYLKO PROBLEMEM ODŚWIĘTYCH ZAINTERESOWAŃ, LECZ TROSKĄ ŻYCIA CODZIENNEGO, JEDNYM Z CZOŁOWYCH ZAGADNIEŃ NASZEGO BYTU NARODOWEGO.

BOLESŁAW BIERUT



Na tym wielkim terenie nasi marynarze poświęcili się pokojowej pracy. Dzięki ich wysiłkom rozwija się stale i krzepnie nasza Ludowa Marynarka Handlowa i rybołówstwo, rozbudowują się porty. Wiele członków załogi nastatkach i kutrach, to Wasi koledzy — rezerwiści.

Pełniąc swą zaszczytną służbę w Marynarce Wojennej, wypełniając żołnierską przysięgę i realizując sumiennie 1-Majowy Rozkaz Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polskiej Konstantego Rokossowskiego, strzeżecie pracy Waszych ojców i braci, matek i siostr, strzeżecie parcy Waszych wczorajszych kolegów.

Wspólnym wysiłkiem, Ich w pracy i Waszym w podnoszeniu na wyższy poziom gotowości bojowej jednostek, realizuje się Plan 6-letni, budujemy fundamenty socjalizmu i trwałego pokoju na świecie.

BUNT W WIĘZIENIU

OPOWIADANIE O FELIKSIE DZIERŻYŃSKIM

Cały dzień aż do wieczora Dzierżyński, Szurpalkin i Woropajew, były technicy mierniczy skazani za rozruchy w jakimś majątku na południu Rosji, układali dokładny plan działania na dzień następny. Obejrzeni dziedziniec, usiłując dokładnie ustalić rozplanowanie wszystkich zabudowań i przybudówek więziennych, rozmieszczenie konwoju, broni i sygnalizacji oraz czas zmiany wart.

Pod wieczór wszystko zakończono, sprawdzono i zdecydowano.

Znowu zebrała się naraża.

Mówiono szeptem.

W czasie tej narady dokładnie rozdzielono wszystkie funkcje.

— Dokładnie o jedenastej godzinie wszyscy powinni być na podwórzu, — zapowiedział Dzierżyński — wszyscy jak jeden mąż! Piętnaście po jedenastej podchodzę do odźwiernego, rozbijam go, co będzie hasłem do ogólnego powstania. W tym czasie Bodrow pod byle jakim pretekstem zbiera kryminalnych w celi numer cztery. Dokładnie o jedenastej Drozd zamyka Bodrowa razem z nimi na zasuwę od zewnątrz i obejmuje dyżur przed

znów, związali mu ręce i odebrali, oniemiałemu ze strachu, stary rewolwer, bagnet tak dalece zardzewiały, że nie wylazł z pochwy, oraz naboje. Pozostali aresztanci w tym samym czasie obezwładnili konwojentów i młodszych dozorców.

Nie słychać było ani jednego okrzyku, ani jeden nie zdążył wystrzelić, nikt nawet nie zorientował się, o co chodziło, a już wszyscy byli związani pasami i ustawieni w szereg pod ścianą więzienia.

— Wszyscy są tutaj? — zapytał Dzierżyński, licząc dozorców.

— Niby wszyscy — odpowiedział marynarz, którego obowiązkiem było pilnowanie zaaresztowanych konwojentów i dozorców.

— Tak jest, wszyscy — potwierdził stary wartownik ze łzami w oczach — wszyscy co do jednego, proszę pana, oprócz starszego, pana Tokarewa. Oni, to znaczy pan Tokarew, odpoczywają, a my jesteśmy tutaj...

Wybrawszy z pobliskiego stołu broni co nowszy rewolwer, Dzierżyński skierował się do więzienia, obok którego w przybudówce zazwyczaj odpoczywał Tokarew, oparł się nogą o breg;

— Odejdźcie, Szura — powiedział Dzierżyński.

Marynarz zatrzymał się patrząc jak urzeczony na Tokarewa. Dozorca również stanął, potem cofnął się o krok w kierunku Dzierżyńskiego i wpił się drżącymi rękami w rękaw jego kurtki.

— On was nie tknie — rzekł Dzierżyński — idźcie.

— On chce mnie zabić, wiem odpędźcie go.

— Odejdźcie, Szura — krzyknął Dzierżyński.

Marynarz z wolna odwrócił się i poszedł w głąb podwórza wzdłuż więziennego parkanu. Wszelako Tokarew nie ruszył się z miejsca.

— Nie pójde pod mur — odezwał się nagle — nie ośmielicie się! Odpowiedzcie mi za to! Wszystkich was powieszę. Bandyci!

Drozd pchnął go w plecy. Tokarew zachwiał się i krzyknął. Drozd pchnął go ponownie i dozorca wpadł na mur. Teraz płakał i młotał groźbami i przekleństwami. Znowu zbliżył się doń marynarz z papierosem w ustach, z tym samym dziwnym uśmiechem błakającym się na jego twarzy.

— Biorę na siebie wyrok śmierci i jego wykonanie — powiedział dosyć głośno, aby wszyscy słyszeli.

— Wyoście się stąd — krzyknął Dzierżyński, straciwszy cierpliwość. — Natychmiast odejdźcie stąd.

Było jednak już za późno; straż usłyszała słowa marynarza i podniosła donośny lament. Krzykli, wrzeszczeli i błagali. Gruby konwojent padł na kolana, starzec o zapłakanych oczach począł obejmować za nogi Drozda; Tokarew gorączkowo rozwiązywał swoją sakiewkę z piędzmi, postanowiwszy — jak widać — wykupić się...

— Milczeć! — krzyknął Dzierżyński. — Nikt nie zostanie rozstrzelany! Cicho! Zaraz otworzą bramę i pobiegniecie bez oglądania się do głównego budynku. Bodrow, otwierajcie! Żywo!

Brama rozwarła się, skrzypiąc. — Tokarew, naprzód — komenderował Dzierżyński. — Reszta za nim. Nie zatrzymujcie się! Naprzód marsz!

Konwojenci i strażnicy nie wierzyli własnym oczom ni uszom. Brama była jednak otwarta na oścież.

— Proszę uprzejmie! — powiedział przykłady Drozd.

Pierwszy ruszył Tokarew. Cofając się przed Dzierżyńskim, zwrócił się w kierunku bramy. Za nim udali się pozostali. Aż do bramy szli powoli, ledwie powłócząc zwiotczymi ze strachu nogami, za bramą jednak wrócili im siły. Wyszedszy z więziennego obejścia, Tokarew pomknął kułając się i klucząc niby zając. Wciąż jeszcze myślał, że aresztanci będą strzelali w plecy. Potem upadł, podniósł się i znowu upadł. Zdawało mu się, że wprowadzi ich w błąd. Oni zaś stali w bramie i zafacali się ze śmiechu, śmiali się do łez, do rozpuku.

— Zamknąć bramę — rozkazał Dzierżyński. — Zastawić deskami i kłodami. Obok głównego wejścia do etapowego więzienia wznosić barykady. Kierownikiem robót zostaje Bodrow.

— Można zaczynać? — zapytał Bodrow.

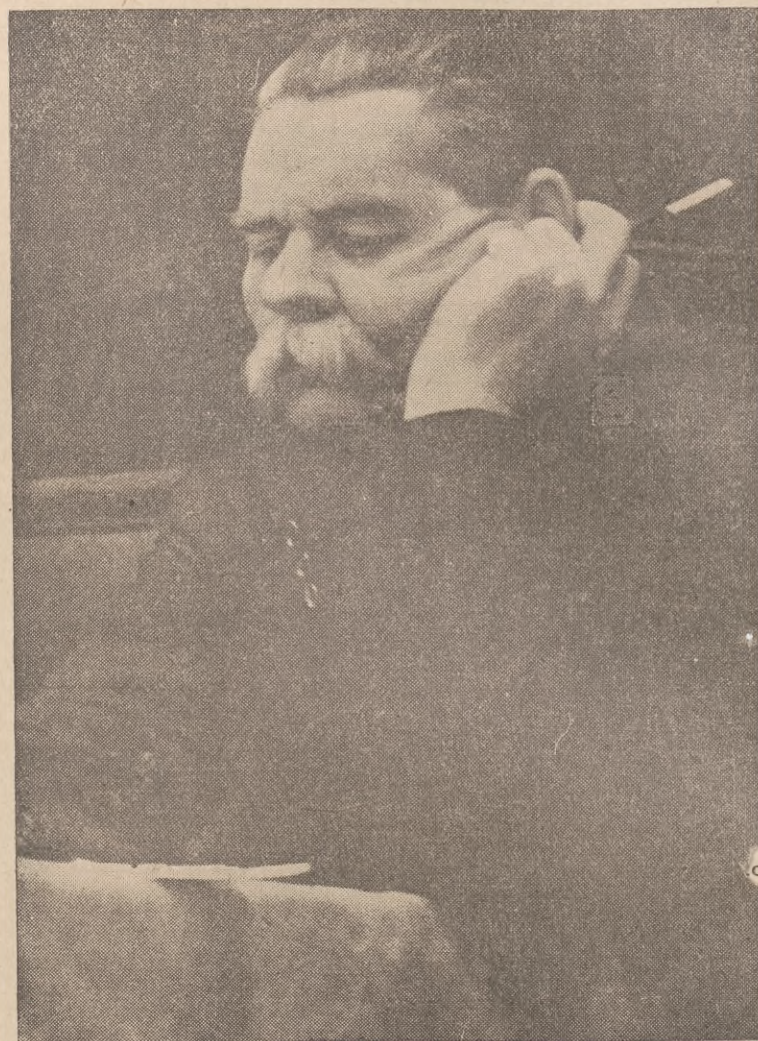
— Zaczynajcie — powiedział Dzierżyński i wezwał do siebie marynarza. — Idźcie do dyżurki Tokarewa, znajdziecie tam czerwoną poduszkę, wytrząśnijcie z niej puch i sporządźcie sztandar. Na sztandarze trzeba napisać „Wolność” lub coś w tym rodzaju. Tylko szybko, Szura! Znajdźcie długie drzewce, aby chorągiew była widoczna z daleka, z cel głównego budynku... Zrozumielście?

— Tak jest! — odpowiedział marynarz.

Tylko do użytku wewnętrznego w jednostkach Marynarki Wojennej. Poza teren jednostki nie wносить.

Twórczość Maksyma Gorkiego w Polsce Ludowej

W 15 rocznicę śmierci najwybitniejszego pisarza naszej epoki



Przed piętnastu laty dnia 18 czerwca 1936 r. zmarł najwybitniejszy pisarz naszej epoki — Maksym Gorki.

Znajomość dzieł Gorkiego i zainteresowanie nimi w Polsce, ich oddziaływanie ideowe na literaturę polską minionego półwiecza, przechodziło kilka faz. Pierwsza wiąże się z dotarciem do Polski młodzieńczych szkiców i opowiadań Gorkiego oraz z wystawieniem po raz pierwszy w Polsce jego wczesnych dramatów: „Mieszczanie” i „Na dnie”.

W okresie rewolucji 1905 roku, jeden z najwybitniejszych publicystów i krytyków polskich owego okresu, Wacław Nalkowski, atakując i demaskując twórczość burżuazyjną, przeciwstawia siłę moralną młodej literatury rewolucyjnej i podnosi ogromne znaczenie utworów Gorkiego. W pracy pt. „Proletariat i twórcy” (rok 1905) Nalkowski pisze: „Takich bojowników w twórczości może wydać tylko ta warstwa, która wydaje dziś bojowników w życiu — warstwa proletariatu, warstwa ludu pracującego. Jesteśmy w przedzeniu takiej twórczości.”

Oddziaływanie twórczości Gorkiego i przenikającej ją ideologii rewolucyjnej zauważyć można w licznych utworach pisarzy polskich, obrazujących problem rewolucji 1905 roku.

Drugą fazą oddziaływania Gorkiego na literaturę polską był okres międzywojenny, a zwłaszcza ostatniego jego lata, kiedy w Polsce zaczyna rozwijać się w ostrej walce z oficjalną literaturą burżuazyjną — twórczość pisarzy związanych z ruchem rewolucyjnym. W ich to właśnie piśmiectwie znajduje wyraz po raz pierwszy w polskiej literaturze przewyższenie postawy pesymizmu, charakterystycznego dla schyłkowej literatury mieszczańskiej oraz przewyższenie postawy utopijnego idealizmu i reformizmu, jaki cechował często twórczość naszych postępowych pisarzy mieszczańskich.

Zwrot do realizmu i głęboki socjalistyczny humanizm, jaki charakteryzuje rozwijającą się w owym czasie twórczość pisarska Wandy Wasilewskiej, Leona Kruczkowskiego, Władysława Kowalskiego, sięgnięcie przez nich do tematów walki, jaką toczy

polki robotnik i chłop z ustrojem krzywdy i wyzysku, ukazanie po raz pierwszy realnych perspektyw zwycięstwa w tej walce, toczony w oparciu o zorganizowaną klasę robotniczą — to pierwiastki nowe w naszej literaturze. Ich narodziny i rozwój wiąże się nierozdzielnie z wielkim imieniem Gorkiego. Głęboki humanizm Gorkiego, jego wiara w człowieka przyszłością wysiłkiem wszystkich polskich pisarzy literatury realizmu socjalistycznego. („Stare i nowe” — Lucjana Rudnickiego). Obraz bohaterkiej matki polskiego rewolucjonisty, przywodzący na myśl wsparły wzór „Matki” Gorkiego, dał w jednym ze swych opowiadań Stanisław Wygodzki. Głęboki ideowy wpływ twórczości Gorkiego leży u podstaw całej współczesnej, młodej twórczości realizmu socjalistycznego w Polsce Ludowej.

Miarą doniosłości roli, jaką odgrywa dziś genialna twórczość Gorkiego w wychowaniu społecznego, polskiego czytelnika, są liczne tłumaczenia jego dzieł na język polski i wysokość ich nakładów.

Pierwsze przekłady dzieł Gorkiego na język polski ukazały się w Polsce już w latach 1900—1905. Były to pojedyncze opowiadania i dramaty.

Jednak możliwość planowego, zakrojonego na szeroką skalę przyswajania językowi polskiemu dzieł wielkiego pisarza, powstała dopiero w Polsce Ludowej. W ciągu ostatnich sześciu lat ukazała się w języku polskim, w nowych, udoskonalonych tłumaczeniach i w wysokich nakładach większość dzieł Gorkiego. Przekłady książek Gorkiego osiągnęły rekordowe nakłady. Między innymi „Matka” ukazała się dotąd w ogólnym nakładzie 100 000 egzemplarzy, „Moje uniwersyte” — w 60 000 egzemplarzy, „Artamonow i synowie” — 50 000 egzemplarzy i inne.

Wielki pisarz i wychowawca, twórca i inicjator metody realizmu socjalistycznego w literaturze, jest coraz bliższy milionom czytelników Polski Ludowej. Dzieła jego dla coraz szerszego kręgu odbiorców i twórców socjalistycznej kultury w Polsce stają się wielką szkołą rewolucyjnej wiary w człowieka, głębokiego internacjonalizmu i patriotyzmu.



Feliks Dzierżyński w więzieniu 1914 r.

cełą. Starszego dozorcę Tokarewa biorę na siebie.

— Ja także z wami — cicho poprosił marynarz.

— Wykluczone, Szura. Jeśli padnie choć jedna ofiara, nawarzymy takiego piwa i oni upuszczą nam tyle krwi, że nikt nam tego nie wybaczy. Chcemy obrócić wszystko w żart, w komedię z przykrymi skutkami nie dla nas, lecz dla nich. Rozumiecie? Dalej...

Po naradzie wezwał Szurpalkina, objął go i zajrzawszy mu w oczy, zadał mu szybkie i rozkazujące pytanie:

— Liczę niezawodnie na to, że nikogo nie zranicie, nawet przypadkowo. Szura, nie macie chyba zamiaru?

Marynarz smutnie pochylił głowę.

Tego dnia więzienie obudziło się bardzo wcześnie, o wiele wcześniej niż zwykle. Nikt jednak nie wstawał przed pobudką, aby nie budzić podejrzeń dozorców.

Leżeli niespokojnie, lecz nie otwierali oczu.

Potem pili szarą lurę, wrzątek z herbatą z borówek, żuli mokry chleb więzienny, rozmawiając o spale, wreszcie wyszli na podwórze, aby tam wylegiwać się na deskach i plotkować. Nie wszyscy wyszli, wielu zostało w celach.

Dzierżyński siedział blisko bramy, palił machorkę i zszywał koszulę. Twarz jego była zupełnie spokojna, tylko oczy czasami pobłyskiwały spod puszystych rzęs.

Na chwilę przed wyznaczoną minutą wstał, przeciągnął się, obejrzał podwórze — czy wszyscy są na swoich miejscach — i leniwym krokiem udał się w kierunku bramy, przy której drzemał stary, wąsaty wartownik.

Przechodząc ospale obok niego, Dzierżyński nagle wykonał krótki, ledwie dostrzegalny ruch, błyskawiczny i dokładny, po którym wartownik znalazł się na ziemi.

W mgnieniu oka nadbiegli wię-

dzwi, szarpnął nimi i wszedł do dyżurki.

Panowała tu ciemność. Tokarew cicho sapał w kacie. Starając się na razie uniknąć hałasu, Dzierżyński zerwał koc zakrywający okno i skierował rewolwer w Tokarewa.

— Leżcie spokojnie! Tokarew milczał. Spod czerwonej poduszki kumaczowej* wycierał rewolwer bez futerału. Dzierżyński zabrał i ten rewolwer.

— Ubierajcie się! Dozorca długo nie mógł trafić nogami do spodni.

— To jest bluza — ośchle powiedział Dzierżyński — spodnie leżą obok was.

Tokarew usiłował uśmiechnąć się, ale bezskutecznie. Zamiast uśmiechu na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Naraz wszystko zrozumiał.

— Rozstrzelacie mnie? — spytał ochryplym jakby z brzucha wychodzącym głosem.

— Ubierajcie się! — powtórzył Dzierżyński.

„Żeby mi tylko nie umarł — pomyślał Dzierżyński — potem odpowiadaj za niego!”

— Pozwólcie wziąć ze sobą pieniądze — poprosił Tokarew.

— Weźcie.

— Oszczędności — powiedział Tokarew i wyjął spod poduszki brudną sakiewkę. — Mam zwyczaj zabierać je ze sobą. Na dzieciach nie można polegać...

Dzierżyński spuścił oczy; Tokarew wyglądał teraz ohydnie ze swoimi wybałuszonymi oczami, sakiewką i drgającymi rękami.

Wyszli na podwórze. Strażnicy i konwojenci wciąż jeszcze stali pod murem.

Na ich spotkanie szedł, dziwnie się uśmiechając, marynarz. Był blebszy niż zazwyczaj, spokojny, prawie wesoły.

Tokarew wznowił kroku.

* Kumacz — czerwona tkanina bawełniana.